GAZETA



Wielkiego Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 186. W Czwartek dnia 12. Sierpnia. 1841.

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, d. 8. Sierpnia.

Odjechali: JO. Xiążę Wilhelm Radziwiłł, General-Major i Dowódzca szóstéj brygady obrony krajowéj, i

JO. Xiężna Wilhelmowa Radziwiłłowa, małżonka tegoż, do Cieplic.

Wiadomości zagraniczne.

Polska.

Z Warszawy, dnia 4. Sierpnia.

Postanowieniem Najjaśniejszego Pana z dnia 14. Lipca 1841. r. Referendarz stanu nadzwyczajny, Alexander This, członek Kommissyi przygotowawczéj do rewizyi i ułożenia praw dla Królestwa Polskiego, mianowany został Radzcą stanu nadzwyczajnym.

JO. Xiążę Namiestnik wyjechał do Skierniewic.

Ustawa dla instytutów naukowych prywatnych, guwernerów i nauczycieli domowych w Królestwie Polskiém. Zasady ogólne. §. 1. Dla ułatwienia widoków rządu, pod względem postępów oświecenia, dozwala się w Królestwie Polskiém zaprowadzać instytuta naukowe prywatne, na zasadzie prawideł w téj mierze postanowionych. W tymże celu i w zamiarze zapewniania rodzicom wyboru godnych zaufania przewodników dla ich dzieci, ustanawiają się oddzielne stopnie, pod nazwaniem guwernerów, nauczycielek domowych. §. 2. Wszystkie w Królestwie Polskiém instytuta naukowe prywatne, jak niemniéj guwernerowie domowi, nauczyciele i nauczycielki, zostają pod główną zwierzchnością Ministra oświecenia narodowego, a pod zarządem i zawiadywaniem Kuratora okręgu naukowego Warszawskiego, tudzież Rady wychowania publicznego. Rozdział I. O instytutach naukowych prywatnych. §. 3. Instytuta naukowe prywatne mogą być trojakiego rodzaju: 1) dla wykładania nauk uczniom przychodzącym do instytutu, to jest: szkoły; 2) dla wykładania nauk, a zarazem utrzymywania i wychowywania uczniów, to jest: Pensye, i 3) dla utrzymywania uczniów uczęszczających do szkół rządowych, tudzież dla powtarzania z nimi lekcyi. §. 4. Przedstawienia o założeniu instytutów pierwszego i drugiego rodzaju, roztrząsa Rada wychowania publicznego, a ostatecznie je rozstrzyga Kurator okręgu naukowego; do rozpoznania zaś ostatnich, dostatecznem jest pozwolenie Dyrektora Gimnazyum, który donosi o têm Kuratorowi. §. 5. Instytuta naukowe prywatne pierwszych dwóch

rodzajów, podług zakresu naukowych przedmiotów, nie mogą przewyższać szkół obwodowych. §. 6. Te instytuta o czterech klassach, odpowiadające stopniowi szkół obwodowych, zaprowadzone być mogą na przyszłość w takich tylko miejscach, gdzie szkoły obwodowe nie istnieją. Instytuta zaś niższe, to jest z mniejszéj liczby klas składające się, wolno jest zakładać wszędzie. §. 7. O dozwolenie pomnożenia liczby klas w instytutach niższych, Dyrektorowie Gimnazyów czynią przedstawienia do decyzyi Kuratora okręgu naukowego. §. 8. Uczyć dzieci płci obojga, dozwala się w samych tylko szkołach, z zastrzeżeniem wszakże, że dziewczęta mające więcéj nad lat 11 skończonych, do nich przyjmowane być niepowinny, i że dla każdéj płci przeznaczać należy oddzielne izby klas. Na pensyach utrzymywanie dzieci płci obojga razem wzbronione. §. 9. Żaden instytut naukowy prywatny, nie może być zaprowadzony bez pozwolenia zwierzchności szkolnéj. Zakładający powinien podać prośbę do téj miejscowéj zwierzchności, w któréj zawiadywaniu zostawać winien mający się otworzyć instytut naukowy, wyjaśniając w prośbie: 1) jakiego rodzaju ma być zamierzony instytut; 2) jakie przedmioty naukowe będą w nim wykładane; 3) wielu przy nim będzie nauczycieli i jacy mianowicie; 4) jaka ma być w nim największa liczba uczniów, i 5) gdzie i jaki dla nich obmyślony lokal. §. 10 Wszyscy zamierzający otworzyć pensye lub instytuta naukowe prywatne, obowiązani są, oprócz przepisanych świadectw zwierzchności szkolnéj, składać zaświadczenia o dobrém sprawowaniu się swojém, wydane przez władze miejscowe cywilne, albo przez stowarzyszenia, do których należą, albo przez osoby prywatne, u których się poprzednio zna dowali, albo wreszcie inne dowody, czyniące zadosyć temu warunkowi, załączając przy tém świadectwo ścisłego dopełniania wszelkich obowiązków religii, od proboszcza właściwéj parafii. §. 11. Dla tém większéj pewności rządu, o ile zasługują na zaufanie utrzymujący nowo zakładane pensye i instytuta naukowe prywatne płci obojga; wymaga się oprócz tego, ażeby byli poddanymi Cesarstwa Rossyjskiego, albo Królestwa Polskiego; wszakże przepis ten nie rozciąga się na utrzymujących już pensye prywatne płci obojga, stósownie do wydanego im pozwolenia. §. 12. Władze szkolne obowiązane są mieć pilny i ciągły dozór nad instytutami naukowemi prywatnemi. Wszystkie te zakłady podlegają w miastach gubernialnych bezpośredniemu nadzorowi Dyrektorów gimnazyalnych, w innych zaś, nadzorowi Inspektora szkoły obwodowéj, z rozciągnieniem ogólnego nad niemi czuwania i na honorowych Kuratorów i Inspektorów. §. 13. Dozór ze strony rządu nad instytutami naukowemi prywatnemi w Warszawie, porucza się wizytatorom szkół, którym do pomocy w téj mierze naznacza się oddzielny Inspektor; dozór zaś nad instytutami płci żeńskiéj, tak w Warszawie jak i w innych miastach Królestwa, porucza się wizytatorce, któréj w pomoc dodaje się dozorczyni. §. 14. Szczególne przepisy o dozorze instytutów naukowych prywatnych, wydane będą przez Ministra oświecenia narodowego. §. 15 Celem zjednoczenia wszelkich czynności porządkowych w przedmiocie dozoru instytutów naukowych prywatnych w Warszawie, każdego miesiąca po 1 dniu onego; wyjąwszy nadzwyczajne wypadki, wizytatorowie i wizytatorka, inspektor i dozorczyni składają ogólną naradę, któréj protokół przedstawiają Radzie wychowania publicznego. Od Kuratora okręgu naukowego zależy naznaczać takowe narady w swojéj obecności. §. 16 Dyrektorowie Gimnazyów gubernialnych, zwiedzają wszystkie sobie podległe instytuta naukowe prywatne, przynajmniéj raz w rok, a instytuta znajdujące się w miejscu ich zamieszkania, zwiedzają ile być może najczęściéj Do ich dozoru, należą tak naukowość i wychowanie moralne, jak w ogólności i zarząd gospodarski rzeczonych instytutów. Na tych samych zasadach, Inspektorowie etatowi szkół obwodowych zwiedzają podległe im instytuta naukowe prywatne i donoszą o ich stanie Dyrektorowi. §. 17 Dyrektorowie zwiedzając instytuta naukowe prywatne: *a*) starają się przekonać o sposobie myślenia i moralnych przymiotach osób utrzymujących pensye; *b*) zwracają uwagę na metodę wykładu, na zdolności i prowadzenie się nauczycieli, usuwając bez odwłoki niezdatnych, tudzież na postęp i moralność uczniów; *c*) przeglądają książki używane do wykładu i znajdujące się w bibliotekach pensyi; zakazując te wszystkie, które się okażą pod jakimbądź względem szkodliwemi wychowaniu młodzieży, nakoniec *d*) przekonywają się, czyli utrzymujący instytuta naukowe ściśle wypełniają przyjęte na siebie obowiązki, co do utrzymania i pomieszczenia uczniów. (*D. c n.*)

Francya.

Z Paryża, dnia 2. Sierpnia.

Messager donosi: „Według nadeszłych wczoraj z Tuluzy wiadomości, ciągle tam zupełna panowała spokojność. Pan Maurycy Duval utworzył podług ustawy prawa municypalnego, nową prowizoryjną administracyą,

która zajęła miejsce administracyi, mającéj na swém czele Pana Arzaca. Wprowadzono uroczyście nową administracyą municypalną, mimo oporu mairowskiéj rady, któréj Pan Arzac przewodniczył, i którą przez Kommissarza policyi wezwać musiano, aby prawu była posłuszna «

Monitor paryski podaje tę samę wiadomość w następującéj formie: »Stósownie do postanowienia prawa z 1831. roku, należało w miejsce prowizoryjnéj rady municypalnéj inną administracyą zaprowadzić. Prawny ten całkiem środek stał się przedmiotem protestacyi z strony z urzędu złożonéj administracyi. Lecz mimo téj protestacyi zaprowadzono nową administracyą, a spręzyste bronienie się władzy zdołało wszędzie spokojność utrzymać."

Rząd ogłasza następującą depeszę telegraficzną z Tulonu z dnia 31 Lipca: „Pułkownik Lamoricière powrócił d. 19. do Mostaganemu. Stoczono kilka podobno utarczek, które wszystkie na naszę korzyść wypadły. W Maskarze liczy osada 2000 ludzi, a ci aż do Października w żywność opatrzeni. Wiadomości te przywiózł »Phare«, który dnia 26. do Oranu z Algieru zawinął.«

O domniemanym wypadku żniw we Francyi umieścił Siècle następujący artykuł: „Cenę chleba ustawiono na 32 centymy. Gdybyśmy się o przyszłość nie obawiali, anibyśmy się nad tém małoznacznèm zdrożeniem chleba zastanawiali. W czasie żniw zwykle zboże idzie w górę. Ale niestety pytanie to wikle się z powodu ciągłéj niepogody, i jeżeli jeszcze 2 do 3 tygodni będziemy mieli zimna, jakie od dwóch miesięcy panują, trzeba się przygotować na stopniowo wzmagającą się drogość, którą tylko przezorna administracya złagodzić może. Rok ten, z meteoroligicznego uważany stanowiska, tylko z smutnym rokiem 1816. da się porównać. I wtedy także był ten sam uporczywy północno zachodni wiatr, ta sama wilgoć w powietrzu, taka sama temperatura. Barometr, Termometr i Hygrometr równe niemal w obu latach okazują wypadki.

W roku 1816. podobnie jak teraz wszystko z pozoru dość pomyślne rokowało żniwo. Liczba snopków była zwyczajna, a że Administracya rachubę swoję na ilości snopków opiera, powiedziano wtedy stroskanym ludziom, iż ich stronnicze tylko osoby za nos wodzą i z umysłu postrach szerzyć usiłują. Ilość snopków znaczy coś w istocie, ale nie jest jeszcze bynajmniéj wszystkiém, a w tym roku niestety cały świat przekonać się może, iż do ustanowienia prawdziwego obliczenia jeszcze czegoś więcéj potrzeba. Otwórzmy kłosy nowego zboża a przekonamy się, iż ziarna są po większéj części zmarszczone, małe i suche. Dla otrzymania hektolitra zboża potrzeba nierównie większéj niż zwyczajnie ilości snopków. Waga także zboża znacznie jest mniejsza od lat poprzedzających.

Nie chcemy twierdzić, jakoby stan obecny już do rozpaczy prowadził, w naszych właściwie zbożowych okolicach jeszcze się zboże nie dojrzało; dwa tygodnie ciepła, dwa tygodnie pięknych dni latowych wielkąby zmianę zrządziły i napełniłyby radością przyjaciół ubóstwa. Ale jeżeli nam Opatrzność w pomoc nie przyjdzie, bądźmy ostrożnymi; chléb zdrożeje, a w skutek tego trudno będzie o robotę a położenie krajuprzykrém się stanie."

Stanowi handlowemu we Francyi grozi również niebezpieczeństwo z północnéj Ameryki. Wiadomo, że dla dopomożenia tamtejszym finansowym interesom miano pomnożyć taryfę od francuzkich produktów. Dla Francyi nie ma innego odwetu jak zmiana wzajemności ustanowionych przez traktat o żegludze między obu narodami zawarty. Na mocy tego traktatu Amerykanie żądali prawie wyłącznego wchodowego i wychodowego transportu między Francyą i Ameryką. Według Pana Tocqueville, w dziele swojém o téj okoliczności bardzo jasno traktującego, stało się to w skutek korzyści z prędkiéj i wygodnéj żeglugi. Teraz mianowicie stan handlowy w Hawrze żąda, aby rząd zagroził odwetem. Atoli zdaje się, że mu to w téj chwili zrządza kłopot, bo francuzka polityka niechętnie tylko chwyta się środków zagrażających przyjaźnym stósunkom ze Stanami Zjednoczonemi, gdyż w razie jakich zawikłań amerykańską marynarkę jako sobie naturalnie sprzymierzoną uważać musi.

Z dnia 3. Sierpnia.

Stósownie do nadeszłych dnia wczorajszego wiadomości telegraficznych z Tuluzy, wszystko tam było spokojne. — Utworzona przez kommissarza nadzwyczajnego prowizoryjna administracya municypalna składa się z Barona Lejeune, maira i PP. Ducos, Astre i Larigaudère, adjunktów. — Stósownie do listów z Tuluzy postanowienie względem rozwiązania udzielone przez Pana Duval prowizoryjnéj radzie municypalnéj nie zawierało paragrafu, który przecież w postanowieniu tém, jak je Monitor umieszcza, znachodzim, t. j. paragrafu, oznaczającego przeciąg czasu 3. miesięcy, pod czas którego wybór stałéj Rady municypalnéj w Tuluzie nastąpić ma. Okoliczność ta tém bardziéj zastanawia, ile że w Tu-

luzie ogłoszone postanowienie téjże saméj jest daty, co postanowienie podane w Monitorze. Protestacye administracyi Arzaca dotyczyły się właśnie owego braku oznaczenia czasu dla wyborów następnych.

Słychać, że rząd d. 31. Lipca więcéj depesz telegraficznych, jak zwyczajnie, z Tuluzy otrzymał, chociaż w dniu tym właśnie obwieścić kazał, że niepogoda wszelkim udzielaniom na zawadzie stała. Tłómaczą sobie owo dnia tego przestrzegane milczenie w ten sposób, iż z wiadomości o oporze administracyi Arzaca korzystać chciano, aby postanowienie dotyczące rozwiązania z wtrąceniem opuszczonéj w Tuluzie klauzuli w Monitorze umieścić a późniéj opuszczenie formalności prawnéj ze strony Pana Maurycego Duval jako pomyłkę wystawić.

Pan Alphonse Pepin, który się przed 8 laty przez dzieło swoje »Dwa lata panowania Ludwika Filipa« w świecie politycznym niejako wsławił, wydał teraz nowe dzieło pod tytułem: »Stan katolicyzmu w Francyi podczas lat 1830. aż do 1840«, czyli: »Katolicyzm, naprzeciw wszelkim filozoficznym, religijnym i towarzyskim naukom, które się od lat 10 w Francyi rozwinęły.« — Dzieło to polityczno-religijne miało być za namową pewnéj wysokiéj osoby pisane. Stanie się niezawodnie powodem licznych komentarzy prassy ulotnéj.

Anglia.

Z Londynu, dnia 31. Lipca.

Standard wspomina o pogłosce, jakoby Ministrowie zaraz po powrocie Królowéj do Londynu do dymissyi podać się postanowili, ale temu nie wierzy. »Nie pierw uwierzymy, powiada, w ustąpienie Ministrów, dopóki ich następców w urzędowaniu nie zobaczymy, a wtedy nawet jeszcze nie należy być zanadto pewnym, aby damy dworu łapki jakiéj nie zastawiły.«

W Nowym Birminghamie w Irlandyi przyszło między katolikami a oranżystami do okropnéj bijatyki; ostatni wtedy dopiero z pobojowiska ustąpili, gdy pięciu z swych przeciwników częścią zabili, częścią poranili. W Neaghu wydarzyła się także krwawa walka, w któréj katolików pokonano. Gazety irlandzkie donoszą jeszcze i z innych miejsc o podobnych wypadkach.

Jedwabnicy w Spitalfield zatrudnieni teraz utkaniem wielkiego obrazu w jedwabiu, przeznaczonego w darze dla Królowéj angielskiéj. Obraz 16 stóp długi, kosztować będzie aż do ukończenia kilkanaście tysięcy funtów szterl. Młody Anglik Pan Voyer, zrobił rysunek do tego dzieła kunsztu, tak urządzony, że w wykonaniu jak cienki sztych w mezzo-tinto wygląda. Na przodzie siedzą Mars i Neptun, pierwszy otoczony bohaterami lądowymi Anglii, a drugi najsławniejszymi bohaterami morskimi, których wizerunki bardzo są trafione. W samym środku siedzi Królowa Wiktorya, obok niéj stoi Xiążę Albrecht. Po lewéj stronie téj grupy okazuje się czas, ale między nim i parą Królewską stoi anioł. W oddaleniu widać zamek Windsorski.

Dnia 20 spuszczono w Chatam z warsztatu wielki królewski parostatek o 1500 beczkach ciężaru w obec licznego zgromadzenia. Podobny parostatek niedawno spuszczono w Woolwich. Trzeci zaś takiéj saméj wielkości w tych dniach zacznie być w Chatam budowany.

Hiszpania.

Z Madrytu, dn. 24. Lipca.

Rząd podług pogłoski nie jest bez obawy pod względem sposobu myślenia pewnéj części wojska a mianowicie gwardyi. Regent udał się osobiście do koszar żołnierzy swych przybocznych i bądź że to od niego żądano, bądź że z własnéj woli chciał się okazać hojnym, każdemu żołnierzowi po cztéry reale, a sierżantom po 10 realów darował.

Namiętności polityczne znowu się obudzać zdają. Ciągle tylko mówią o zatargach między wojskiem a cywilnymi. Na łonie rady nawet podobny duch zawziętości się objawia. Oppozycya zagorzała namiętnie na umiarkowanych powstaje.

Gazeta dworska podaje następne wiadomości o wyspach Fernando Po i Annobon, które rząd hiszpański Anglikom ustąpić zamierza. Fernando Po jest jedną z południowych Ambozyjskich wysp, ma 17 leguas długości a 25 obwodu. Mieszkańcy, których naczelnik nazywa się Cerono, są silni, lecz głupi z natury i bojaźliwi murzyni, prawie całkowicie nadzy. — Za panowania Króla portugalskiego Alfonsa V., odkrył tę wyspę Dom Fernando Po i nadał jéj swoje nazwisko. Leżąca wśród gorącéj strefy, ma klimat sprowadzający niebezpieczne febry, zapalenia i skorbut. Europejczycy opłacili téj zarazie ciężki haracz. Annobon odkryli Portugalczycy w roku 1698. d. 1. Stycznia (według innych w 1743.) i dla tego nazwali ją Annobon (dobry rok); ma ona obwodu 6 leguów. Mieszkańcy żyją w San Juan, San Pedro i Annobon; są niezawiśli a nadewszystko kochają wolność. — Traktatem w Prado z d. 24. Marca 1798. roku Portugalia ustąpiła tych wysp Hiszpanii. Brygadyer Hrabia Angalejos na czele 1500 ludzi zajął w posiadanie Fernando Po, Annobon nie chciało

się poddać a wyprawa hiszpańska wysiadła na wyspie San Thomas, oczekując dalszych rozkazów. Gdy kilkakrotne usiłowania nie udały się w skutek oporu krajowców, zaniechano zamiaru kolonizacyi. W roku 1826. zawiązano układy z Anglią, które znajdujący się w Sierra Leona mieszany trybunał do Fernando Po przenieść miały. W roku 1827. angielska wyprawa, dowodzona przez Kapitana Owen, stanęła przy Fernando Po i odtąd Anglia uznała wyspę tę za hiszpańską. Dopiero w roku 1839. objawiła Anglia Hiszpanii zamiar kupienia téj wyspy. Zezwolił na to gabinet hiszpański w Kwietniu r. b. i przyjął za tę wyspę 400,000 talarów. Hiszpania przewidziała, że uosadnienie téj wyspy wymagałoby niesłychanych ofiar, że nadto nie mogłaby ona służyć za stacyą dla okrętów wracających z wysp Filipińskich, gdyż między Kap Negro i Kap Palmos, ciągłe południowe i południowo-zachodnie wiatry utrudzają mocno żeglugę z tych wysp do brzegów hiszpańskich.

Indye Wschodnie.

Z Bombaju, dnia 19. Czerwca.

Donoszą z Pendszabu, iż powstanie wojskowe coraz się bardziéj szerzy, i iż wkrótce tak ogólne zamieszanie w sprawach nastąpi, iż wojsko angielskie, tworzące korpus obserwacyjny nad granicą, w krótce w głąb' kraju wkroczyć będzie zmuszone. Radsza Golab Sing wjechał d. 4. Maja na czele 20,000 wojska do Kaszemiru. Dian Sing, brat jego, maszeruje ku Dschumu, a 10,000 jego wojska stanęło d. 6. Maja pod Lahorą.

Chiny.

Z Macao, dnia 1. Kwietnia.

Nadszedł tu następujący edykt Cesarski z powodu zdobycia szturmem warowni Bocca Tigris przez Anglików:

„Gdy Anglicy przy dawniejszéj sposobności zbuntowali się, warownie Schaleu i Taeku zabrali i naszych wyższych i niższych Oficerów i żołnierzy ranili, wymusiło to na nas zgrzytanie zębami i przekleństwa. Wysłaliśmy przeto Yihschana, Lungwana i Yangfanga z tym szczególnym rozkazem, aby z każdéj okolicy walecznych wojowników zgromadzili, naprzód się posunęli i nieprzyjaciela zniszczyli. Teraz zaś zburzyli warownią Fuhmun (Bocca Tigris) i w swéj bezczelności ośmielili się nawet zbliżyć do granic miasta (Kantonu) i wielkie zamieszanie zrządzić. Obrani z rozumu i na naszą niebiańską dynastyę z wzgardą spoglądając, swoje nieustające zbuntowanie się do tego stopnia doprowadzili, a ja, Cesarz, przysięgam teraz, że obadwa mocarstwa obok siebie istnieć nie mają; jedno albo drugie musi zwyciężyć albo zginąć. Yihschan, Lungwan i Yangfang w chwili oczekiwanego przybycia swego nasze patryotyczne wojsko natychmiast uporządkować mają i z połączonémi siłami uderzywszy na barbarzyńców angielskich, ich wszystkich zniszczyć i zabić powinni. W ten czas nasz ognisty gniew się uskromi. Bo jeżeli oni wszyscy nie wyginą, jakżeż ja, Cesarz, będę w stanie odpowiadać za to przed bogami niebios i ziemi, i nadzieje ludu mego spełnić? Uważajcie na to."

Rozmaite wiadomości.

Z Poznania. — „Orędownika naukowego" wyszedł Nr. 32. i zawiera: Wyjątki z współczesnego rękopismu podróży Królewicza Władysława. — Krytyka: Karpaccy Górale, przez Borejkę. — Prelekcye Mickiewicza. — Koresp.: List M. Firleja. — Nowiny literackie.

Drogie pocałunki. — Przed sędzią pokoju piątego obwodu w Paryżu, wydarzył się wypadek następujący: Narcyz „Mości sędzio, jestem dramatyczny artysta i pierwszy kochanek w teatrze przy Bulwarze. W rolach moich muszę często okazywać się bardzo namiętny; atoli mój ogień, zapał i gorliwość na moję szkodę obrócić pragną." — „Jako?" zapytał sędzia. — „Oto masz wpan wiedzieć, ja zarabiam moim talentem sto franków miesięcznie, a teraz mi sto pięćdziesiąt fr. kary zapłacić każą." — „Za co?" — „Za pocałunki. (Śmiech.) Sto pięćdziesiąt franków za pocałunki od jednego człowieka, to przecież za wiele (znowu śmiech). A jednak obecny tu kolega mój, pan Voisin, ośmiela się żądać odemnie zapłaty." — „Jestto bardzo naturalnie", ozwał się tenże. „W każdym teatrze są ustawy, w których dokładnie wyrażono, że jeżeli artysta w roli ma pocałować damę, powinien to tak uczynić, aby się tylko zdawało, że ją całuje. Ktoby zaś istotnie pocałował artystkę bez wyraźnego jéj zezwolenia, ten pięć fr. kary za każdy całus, a półtrzecia fr. za każdy uścisk zapłacić winien. Pan Narcys, zamiast na pozór, uściskał istotnie moję żonę dziesięć razy, to wynosi 25 fr. Następnie pocałował ją dwadzieścia i pięć razy, a zatém 150 franków jest winien." — „Jam tego bez zezwolenia żony wpana nie uczynił, a więc nic wpanu nie jestem winien." — "Żona moja utrzymuje przeciwnie." — „Przecież wpan nie możesz żądać tego, aby mu ona w téj mierze prawdę powiedziała? (śmiech powszechny.) A więc zeznanie wpana nie ma wagi." — „Ja żądam zapłaty", powtórzył obrażony małżonek; „taki jest zwyczaj teatralny." — „Jeżeli tak", prze-

rwał mu Narcyz mowę, więc pogódźmy się po przyjacielsku, a ja wpanu podam sposób na to.“ — “A to jaki?“ — „Wpan utrzymujesz, żem żonę jego dwadzieścia i pięć razy pocałował?“ — „A tak jest.“ — „No otóż ja poddaję się ustawom teatralnym, niech ona mnie nawzajem dwadzieścia i pięć razy odcałuje.“ (Głośny śmiech.) — Sędzia odesłał obie strony do dyrektora teatru, aby ten spór załatwił.

(Z Rozm. Lwow.) — **Przypuszczenie szturmu do Mazagranu.** (Zdarzenie prawdziwe z teraźniejszéj wojny w Afryce) — *Dokończenie.*) — Jeszcze na nich panuje milca cisza; kapitan Lelièvre stoi niewzruszony na środkowéj maurytańskiéj wieży; w prawéj ręce trzyma dobyty oręż, a w lewéj dalowid. Niedaleko niego stoi Danielewski, Brandyni i Müller dowodzą wojskiem na wałach. Z okropnym okrzykiem »Alla!« zbliża się horda; postępuje aż na strzał do okopów; na skinienie kapitana błysnęły obadwa działa; ogień kartaczowy sprawił okwite żniwo, a wystrzał ręcznéj broni całéj załogi, podwoił skutek. Już ziemia zasłana trupami, ale to jeszcze bardziéj rozpala fanatyzm Moslemitów. Z obu stron ogień nieustający, Arabowie przypuszczają szturm po szturmie, z pogardą śmierci wdzierają się na wały; ale skoro który nogą stanie na okopie, już pchnięty bagnetem, pada wznak i spadając, obala własnych spółbraci, a ci od nalegającéj konnicy roztratowani zostają. Coraz zacieklej i z większą rozpaczą sroży się nierówna walka. Stu dwudziestu i trzech Francuzów walczy z tysiącami Arabów, którzy dobrowolnie w tém przekonaniu na śmierć idą, że na drugim świecie w rajskim ogrodzie zmartwychwstaną, gdzie śpiew, muzyka i tysiączne rozkosze ich otaczać i gdzie im najpiękniejsze huryski, najsłodszym sorbetem służyć będą. Znika dzień, ale w téj grze zaciętéj, w któréj śmierć kostki rzuca, z nocnem milczeniem nie nadchodzi spoczynek! Walka trwa nieustannie; a choć dla obliczenia straty swojéj i uniesienia poległych, cofnie się jaki oddział synów puszczy z linii bojowéj, już się nocny odgłos Kabylów rozlega w powietrzu i już nowo-przybyłe hordy plemienia Musaga-Beni, Salah i Mizra, trzymają zranionych Franków w nieustannym, śmiertelnym ogniu! Z okropną zaciekłością uderza tłum po tłumie na garstkę walecznych; już się zaczynają osypywać przestrzałe okopy, już w nich tu i owdzie powstają wyłomy, już w nie tłumem cisną się szturmujący, lecz w téjże chwili witają ich kartacze, a zranieni Francuzi tłoczą w otwarte miejsca z piaskiem wory i trupami swych towarzyszów, umacniają rozwalone barykady. Jak jasna błyskawica świeci ogień karabinowy, grzmot jego trwa nieustannie; w coraz większą masę zbija się nieprzyjaciel, coraz potężniéj ciśnie się na okopy; jedno-tonnym hukiem sypią nań karonady grad kartączowy. Od czasu do czasu świecący granat pisze łuk w powietrzu i połączając się z srebrnym blaskiem księżyca, rzuca magiczne światło na ten okropny, północny obraz śmierci! Na szczycie twierdzy ciągle jeszcze powiewa chorągiew trójkolorowa i żadne jeszcze ramię nieprzyjacielskie nie ważyło się zatknąc półksiężyć na krwią ociekłych okopach. Znowu wzeszło słońce i oświeciło kilka tysięcy trupów więcéj i znowu zapadło i było świadkiem tego, czego na jednéj stronie nieustraszona odwaga i honor, a na drugiéj fanatyzm i miłość ojczyzny, dokazać zdołał. Tak zbliżał się trzeci dzień walki. — Do nowego, ostatniego szturmu uzbrała się nieprzyjaciel w najrozpaczliwszéj zażartości! Dwa dni wytrzymał już mały zastęp Francuzów szturm nieustanny bez posiłku, napoju i spoczynku i twardo bronił powierzonego sobie miejsca. Waleczny kapitan Lelièvre śród największego niebezpieczeństwa nie tracił przytomności umysłu; własném męztwem zagrzewał krwawo spracowanego żołnierza i zachęcał go do bohaterskiéj śmierci! Danielewski podobnież był nieustająco czynnym i pomagał wszędzie, gdzie tylko bystry wzrok jego pomyślną chwilę upatrzył. Nie odstępowała go piękna Aisza. Pośród okropnéj rzezi i zaboju stała między wojownikami jak geniusz życia! Z szlachetném poświęceniem się zawiązywała rany nieprzyjaciół swéj wiary i była bez ustanku w pomocy czynną. Wschodzi poranne słońce, okrzyk Alla, ten fanatyczny znak Arabów do boju, rozlega się w powietrzu; wszczyna się szturm nowy i sroży jeszcze okropniéj niż wprzódy, idzie tu lub wszystko zyskać lub utracić — idzie, o śmierć lub życie! Garstka Chrześcijan zmniejsza się z każdą chwilą; huk dział rzednieje, szturmujący wdzierają się na wały po trupach poległych Moslemitów; już się mąż z mężem łamie; krzywa damascenka szuka drogi do piersi nieprzyjaciela, a bagnet francuzki przeszywa serce Saracena. Teraz oto naciera tłum nowy; starzec uniesiony fanatyzmem, jego naczelnikiem. Świętą chorągwią plemion powiewając trzyma jatagan w zębach; jak zażarty tygrys puszczy szuka krwawéj pastwy, wdziera się na wały, a towarzysze jego z poświęceniem własnego życia, torują mu drogę! Już się wdarł, już stanął na wale naprzeciw Danielewskiego. — Byłto stary Marabut, ojciec Aiszy. Przez chwilę stoją obadwaj za-

dziwieni, jeden naprzeciw drugiego, już się ma rozstrzygnąć, czy na zdobytym okopie zamiast trójkolorowéj chorągwi, półksiężyć powiewać będzie! Starzec ani chce ani może się cofnąć; a Danielewski, nawet za nagrodę miłości jego córki, na jednę piędź nie ustąpi powierzonéj mu ziemi. Tylko wtedy, jeżeliby się naczelnik Arabów niezwłocznie poddał, mógłby mu Danielewskie życie, a sobie honor ocalić. »Zostań moim jeńcem, rzekł Polak do starca, a prorok weźmie w opiekę życie twoje.« Marabut w odpowiedź machnął jataganem po nad głowę Danielewskiego i już potężnym ciosem miał ją na dwoje rozdzielić, gdy w té że chwili wyskoczył na wał Brandyni i odbiwszy zamierzony cios szablą, tak silnie trącił w tył starca, iż ten z wielkim pędem w dół spadłszy, nieszczęsną głowę swoję o kamienie roztrzaskał i rozlanym mózgiem, trupy swych braci zbryzgał! W tymże samym czasie nadbiega Aisza na tę okropną zgrozę; poznaje niebezpieczeństwo kochanka, widzi téjże saméj chwili z okopów lecącego ojca i pada na ziemię, jak nieżywa! — Śmierć Marabuta sprawia popłoch pomiędzy synami puszczy; przestrach powszechny obleciał szturmujących, do szybkiéj ucieczki zwraca jazda swe parskające rumaki. Teraz porwał Danielewski za trójkolorową chorągiew', huk bębnów się ozwał, śmiała wycieczka ma uwieńczyć zwycięztwo. Kilkadziesiąt ludzi batalionu wypada wyłomem, przebywa spieszno fosę napełnioną przyjaciół i nieprzyjaciół trupami i puszcza się w pogoń za uciekającymi. Konnica arabska odstrzeliwając, schroniła się za trzęsawisko; ale ci, którzy pieszo ocalić się chcieli, od stu wojowników dognanymi zostali. Walczyć lub zginąć było ich losem. Już zwycięstwo przechylało się na stronę pocztu francuzkiego, aż oto konnica arabska niosąc pomoc zwolennikom swéj wiary, wypadła znowu z po za trzęsawiska. Francuzi uformowali czworobok i powitawszy nacierających wystrzałami, najeżyli bagnety, konie berberyjskie zaczęły się spinać i zrzucać swoich jeźdców, a po krótkiéj chwili, znowu nieprzyjaciel poszedł w rozsypkę. W tém Danielewski spostrzega Araba niosącego znak półksiężyca, w około którego rozproszeni znowu zgromadzać się zaczęli; rzuca się nań jak rozjadły tygrys, wszczyna się walka zacięta — kula Araba omija Polaka, ten korzystając z tego przypadku, przeszywa go szpadą i już wywija w powietrzu zdobytemi buńczuki! Lecz gdy się obejrzał, spostrzega, że jest otoczony nieprzyjaciołmi, którzy nie mogąc już zapobiedz śmierci swego Agi, przynajmniéj pomścić go zamyślili. Danielewski uderza jak piorun nową siłą na nieprzyjaciół, już dziesięciu położył trupem, ale i sam ciężkie odbiera rany; już słyszy hasło w pomoc mu spieszących towarzyszy, gdy oto rozżarty Moslim utapia sztylet w jego sercu; przybywają spieszno towarzysze, lecz już zastają walecznego Polaka bez iskry życia, trzymającego mocno skrzepłą ręką zdobyte buńczuki. Sława mu! poległ śmiercią bohaterską; nieprzyjaciel uszedł, a zwycięztwo przyznano jednogłośnie walecznemu Danielewskiemu. Orężni towarzysze zanieśli do twierdzy ciało jego, tam Kapitan odpiął z własnéj piersi krzyż legii honorowéj i ozdobił nim pierś poległego rycerza. Śród stłumionego odgłosu bębna i ponurego całéj załogi żalu, ozwały się trzykrotne salwy karabinowe, a 6 żołnierzy spuściło ciało do grobu wraz z naramiennikami, na które umierając zasłużył. Noc pokryła ziemię swym czarnym kirem a na miejscu, gdzie życie o życie walczyło, gdzie nie jedno mężne rycerskie serce bić przestało, osiadła znowu cisza ponura! — W trzy miesiące późniéj, w stolicy afrykańskiéj, ozwały się dzwony katolickiego kościoła; Biskup Algierski, przed którym niesiono infułę i krzyż z wizerunkiem Zbawiciela świata, w towarzystwie duchowieństwa wszedł do kościoła klasztoru panien zakonnych. Wszystkie ławki były zajęte, na kurytarzu stał Marszałek francuzki w świetnym mundurze z korpusem oficerów; — na przodzie przed wielkim ołtarzem klęczały zakonnice, modląc się za siostrę Aiszę, nowicyatkę zakonu des soeurs grises! (szarytek.) — Na płaszczyznie przed Mazagranem wzniesiono na rozkaz Króla pomnik, na nim wyryto w wieczną pamięć imiona rycerzy w tym dniu poległych. — Na czele czytasz: Danielewski, Müller, Brandyni.

Teatr miejski.

W piątek dnia 13. Sierpnia 1841.: »Oblężenie Płocka«; dzieło sceniczne w 3ch aktach przez Gawareckiego, oryginalnie z dziejów narodowych napisane.

OBWIESZCZENIE.

Posiedziciele domów i entreprenerowie inkwaterunku niniejszém się wzywają, aby w czasie niebytności wojska podczas rewii, lokale na kwatery przeznaczone, należycie wybielić kazali.

Poznań, dnia 28. Lipca 1841.

Magistrat.

ODEZWA.

Statuta towarzystwa zawiązanego do zbierania kości w Wielkiém Xięstwie Poznańskiém na cel dobroczynny, przez wysokie władze krajowe ostatecznie pod dniem 11. Lipca r. b. zatwierdzone zostały. Z wolą zatém Rządu ma się po wszystkich miastach i powiatach Wielkiego Xięstwa rozpocząć czynne zbieranie kości, ażeby już na przyszłą zimę z ich przedaży zebrał się fundusz dla nieszczęśliwych. Nie pozostaje nam więc, jak ponowić prośby i wezwania nasze, naprzód do tych wszystkich szanownych osób, które przystąpiwszy już do zawiązania komitetów po miastach i po powiatach, pracę około publicznego dobra wraz z nami podzielić raczyły; — do jednych, że nam już złożyli dowody troskliwych starunków swoich, ażeby nie ustawali w dobroczynnéj usłudze; — do drugich, ażeby z równą co tamci zajęli się gorliwością, i gdzie chodzi podać ratunek bliźniemu, pogrążonemu w niedostatku, nie dali się nikomu wyprzedzać.

A potém do Was, szanowni kapłani i obywatele, którym tak łatwo dać dobry przykład z góry; do Ciebie nadobna i litościwa płci żeńska, która najrzetelniéj umiesz współuczuciem podzielać dolę nieszczęśliwych; do Was szanowni Rabinowie, do Was przykładni nauczyciele po wsiach i miasteczkach i do Was pracowici włościanie, udajemy się, ażebyście społem podawszy sobie ręce, wspierali nas w przedsięwzięciu naszém.

Wszakże wszyscy ubodzy i cierpiący z całego W. Xięstwa Poznańskiego, o ile fundusze zebrane na to starczą, mają brać ztąd pożytek; każdy zatém powiat, każdy zakątek téj prowincyi, mieć powinien udział w zbieraniu na ten cel kości.

I jakże o małą tu rzecz chodzi! To co się pomiatało u nas po śmieciach, co bez użytku leżało po ulicach i rolach, co żadnéj dla nas nie miało wartości, to ma być obrócone na korzyść ubóstwa. Kości zwierząt, któremi pobielone są pola nasze, mają posłużyć na to, ażeby się ludzie biedni posilili w głodzie, w zimnie przyodziali i ogrzali; mają dać wsparcie nieszczęśliwemu a wstydliwemu ubogiemu i otrzeć mu z ócz łzę boleści! Bodajby nas, co nie łakniemy żyjąc w dostatku, nie posądzało kiedyś sumienie nasze, żeśmy się lenili dać Łazarzowi kości, które spadają ze stołów naszych.

My z naszéj strony z całą gorliwością i starannością, jaką na nas obowiązki chrześciańskie i ojczyste wkładają, będziemy chcieli prowadzić dzieło, któreśmy z tych samych pobudek założyli. Ale tylko za staraniem Waszém, litościwi mieszkańcy W. Xięstwa Poznańskiego, bez różnicy stanu, religii i pochodzenia; — bo i wśród ubogich téj różnicy robić nie będziemy — tylko za Waszém współdziałaniem, mogą starunki nasze błogie przynieść owoce. Do Waszego więc miłosierdzia, do Waszych uczuć szlachetnych odwołujemy się, wołając na Was w imieniu tysiąca nieszczęśliwych:

Rzućcie kość na posiłek biednemu!

Miejsce główne składu kości jest w Poznaniu na Grobli na gruncie Pana Obsta pod liczbą 9., u kupca Pana Domarackiego.

Poznań, dnia 23. Lipca 1841.

Komitet centralny do zbierania kości.

Kolanowski. Domaracki. Marcinkowski. X. Brzeziński. J. Schultz. Kaczkowski. Kramarkiewicz. Szczepankiewicz. Jeziorowski. L. Pawłowski. X. Kinosowicz, proboszcz Św. M. Magd.

Kurs giełdy Berlińskiéj.

Dnia 9. *Sierpnia* 1841.	Stopa prC.	Na pr. kurant papierami	Na pr. kurant gotowizną
Obligi dlugu państwa	4	$104\frac{1}{6}$	$103\frac{2}{3}$
Pr. ang. obligacye 1830. . . .	4	$101\frac{3}{4}$	$101\frac{1}{4}$
Obligi premiow handlu morsk.	—	—	$79\frac{1}{4}$
Obligi Kurmarchii z bież. kup.	$3\frac{1}{2}$	$102\frac{5}{8}$	$102\frac{1}{8}$
Obligi tymcz. Nowéj Marchii dt.	$3\frac{1}{2}$	$102\frac{5}{8}$	$102\frac{1}{8}$
Berlińskie obligacye miejskie .	4	$103\frac{5}{8}$	$103\frac{1}{8}$
Królewieckie dito . .	—	—	—
Elblągskie dito . .	$3\frac{1}{2}$	100	—
Gdańskie dito w T.	—	48	—
Zachodnio-Pr. listy zastawne .	$3\frac{1}{3}$	$102\frac{1}{2}$	102
Listy zast. W. X. Poznańskiego .	4	106	$105\frac{1}{2}$
Wschodnio-Pr. listy zastawne .	$3\frac{1}{2}$	—	$102\frac{1}{4}$
Pomorskie dito . .	$3\frac{1}{2}$	$103\frac{1}{4}$	$102\frac{3}{4}$
Kur- i Nowomarch. dito . .	$3\frac{1}{2}$	$102\frac{1}{2}$	—
Szląskie dito . .	$3\frac{1}{2}$	$102\frac{1}{2}$	—
Obl. zaległ. kap. i prC. Kur- i Nowéj-Marchii	—	—	—
Złoto al marco	—	211	—
Nowe dukaty	—	—	—
Frydrychsdory	—	$13\frac{1}{2}$	13
Inne monety złote po 5 talarów .	—	$8\frac{1}{12}$	$7\frac{7}{12}$
Disconto	—	3	4